



TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. esy cznie
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal

Kogo wybrać?

Przybliży się dzień wyborów. Ruch przedwyborczy wznaga się, ciekawość powszechna rośnie! Kto zostanie posłem do sejmu? kogo wybrać? Takie pytania z ust do ust przechodzą... Już niemal każdy rodak uznaje ważność chwili. Sejm pierwszy, urządzający Państwo Polskie, bierze na siebie odpowiedzialność wielką. O tem już coraz obszerniej i coraz częściej gromadki żywo rozmawiają. Niejednego gniewa to, że jakoby za dużo nie powie się o tak ważnej sprawie. Owszem, niech każdy o wyborach i o sejmie mówi jak najczęściej i obszernie. Dopiero przez częste rozmowy z różnemi osobami każdy osiąga dla siebie dokładniejsze zrozumienie, czego naród spodziewa się od swego sejmu pierwszego.

Wprawdzie wszyscy rodacy bez wyjątku jednakowo twierdzą, że pierwszy sejm ułoży dla całej Polski wszelkie prawa, oznaczy formę rządu, powoła ministrów, utworzy armję i nada kierunek polityce zewnętrznej, czyli zagranicznej, — ale gdy zaczną rodacy rozważać szczegóły, jakie mają być artykuły praw? jaka forma rządu? komu powierzyć obowiązki ministrów? jak odnosić się do obcych narodów? — na te i tym podobne pytania już bardzo odmienne odpowiedzi dają rodacy. I wniknąwszy w te odpowiedzi, — już łatwo odgadnąć, który rodak czy należy i do jakiej partji...

Niestety, mamy w kraju naszym *bardo dużo* partji, lub stronnictw. Czy nie za dużo? Może tak. Ale jeżeli mniemamy, że może zawiele u nas namnożyło się partji, nie chcemy przez to ganić wolności wyboru zdania politycznego. Owszem, niech każdy rodak *samodzielnie* przedsięwzięte zdanie polityczne o uporządkowaniu ojczyzny i zabezpieczeniu jej bytu. Jedno tylko godzi się wyrazić życzenie, ażeby każdy rodak starał się *rozumieć i sumiennie* powziąć dla siebie na własność przekonanie polityczne...

Rozumnie, a więc po namyśle, po dłuższej rozwadze, po dokładnem zbadaniu *za i przeciw...* *Sumiennie*, — a przeto nie dla dogodzenia własnym rachubom, nie dla przypodobania się pewnym osobom, nie dla małpowania niektórych osób... Otóż, niestety, można przypuszczać, że u nas bardzo dużo rodaków zgoła w sposób lekkomyślny posiadało poglądy polityczne. I tak: dajmy na to Adam trafił na jakiś wiec, gdzie mówca bardzo ładnie chwalił swoje stronnictwo, a na inne napadał, wytykał ich błędy, wyszydzał... Wprawdzie ktoś obecny na tym wiecu próbował sprzeciwić się mówcy, ale uczynił to nieudolnie, niezręcznie, tak, że pierwszy mówca tryumfował. Adamowi podobał się śmiały mówca, podniecił go obcesowe napaście na inne stronnictwa i już całkowicie poddał się mówcy, uległ jego namowom tylko dlatego, że on mówił śmiało, zamasyście i że nikt z obecnych nie umiał go ośmieszyć. Tak, doprawdy, niejeden z nas bardzo podobny jest do onego Adama. Poddajemy

się biernie pierwszemu lepszemu mówcy. Kto mówi płynnie, zuchwało napada na innych, czyni wymówki ostre, jaskrawe, a potem nikt mu nie śmie zaprzeczać, lub zaprzecza niezdarnie, lękliwie, — już ten u nas znajduje posłuch, uznanie, — uległość!.. Słowem, bardziej uważamy na zewnętrzne, doraźne objawy mowy, aniżeli na wewnętrzną jej wartość, na jej sens i słusność... Gdy przypadkiem siuchamy kolejno kilku mówców, — doprawdy, najpewniej ten z nich zdoła nas zjednać sobie, który ma *najlepszy dar mowy*. A czy zawsze najlepszy mówca głosi tylko prawdę? I czy zawsze kiepski mówca głosi tylko kłamstwo?..

Już oddawna doświadczenie codzienne dało ludziom mnóstwo dowodów, które razem mocno ostrzegają przed każdym mówcą. Prawda, czar słowa jest potężny, potrafi odurzyć, poprostu przyprawić słuchacza o zawrót głowy, jakgdyby trunek mocny... Ale trzeba mieć *głowę tęgą*, rozum dojrzały, niełatwowierny, wdrożony do myślenia samodzielnie. Tylko taka głowa nie podda się niewolniczo czarowi słuchanego słowa. Tylko taka głowa rozumie, że słowo jest jedynie naczyniem, łupiną... Trzeba umieć odróżnić najpoważniejszą nawet łupinę od jądra, — najpiękniejsze nawet naczynie od napoju. Nieraz w bardzo ładnej łupinie mieści się ziarno robaczywe, — a w kryształowym naczyniu — trucizna. I odwrotnie, bywa tak, że w niepozornej łupinie znajduje się smaczne jądro, — a w lichej skorupce klarowny i słodziuchny miód!..

Nie pochlebiamy sobie zbyt. Chyba nie każdy z nas może pochwalić się *głową tęgą*. Niestety, wielu z nas nie potrafi oprzeć się urokowi każdego żywego słowa. Stąd mamy między nami tak dużo rodaków *chwiałnych*. Podobno zwykle *ostatni mówca* ma dla nas największą słusność... Wiedzą o tem stronnictwa i dlatego na

agitatorów swoich wybierają ludzi śmiałych, obrotnych, przytomnych i nadewszystko dowcipnych i „*wyszczekanych*”... Taki „*nyskacz*”, jak się to mówi pospolicie, zna potęgę swej wymowy, zρέcznie posługuje się słowami i wnet czarem słów swoich opanowuje słuchaczy, odurza, bierze ich na swój lep... Już ich ma w swej mocy i zagarnia do zagrody swego stronnictwa.

Bynajmniej stronnictwa ruchliwe nie tają tego, że umyślnie „*trzymają*” swoich agitatorów, płatnych nawet dość suto, byle tylko „*dobrze gąłali*” na korzyść swego zwierzchnika, chlebobdawcy. Taki agitator wynajmuje się, mówi za pieniądze, chwali, namawia, „*szczeka*”, bo mu za to płacą. Ale ludziska takiego płatnego agitatora słuchają i poddają się uległe urokowi mowy jego...

Czy to jest dobre? czy tak być powinno? Przecież wszyscy chyba wyznajemy, że żywe słowo powinno być używane li tylko dla doskonalenia ludzkiej duszy, a nie dla budzenia w niej złych instynktów, nienawiści ku bratu swemu. Jednak stronnictwa, przynajmniej niektóre, tak są rozgorączkowane łakomstwem „*wielkości*”, „*władzy nad tłumami*”, że nie przebierają wcale w środkach dla dogodzenia swemu łakomstwu, więc też nie szczędzą funduszków na płatnych agitatorów swoich, których rozsyłają wszędzie, ażeby możliwie najgorliwiej zapędzali słuchaczy do zagrody swego stronnictwa. Że tak się dzieje, przytoczę choćby jeden dowód jawny. Np. w numerze pierwszym „*Wyzwolenie*”, gazeta „*Polskiego Stronnictwa Ludowego*” w Królestwie (bo jest i inne o takiej samej nazwie stronnictwo w Galicji, ale bardzo odmiennie od tego w Królestwie) wydrukowało artykuł p. T. Jemielewskiego p. u. „*Zkąd wziąć pieniądze*”, w którym wyraźnie oświadczone tak: koszt utrzymania dziesięciu agitatorów po 20 koron

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

90)

Historja Kościoła Polskiego

Część druga.
DZIEJE NOWOŻYTNE.

§ 50. Cześć boska¹⁾.

1. *Liburgja*. Zarządzono, by w czasie mszy śpiewanej, kantorzy we właściwym czasie podług rubryk katedralnych i mszału rzymskiego śpiew wykonywali.

Do mszy św., oprócz czystości serca i pobożności kapłana wymaganem było, by wszystkie utensylja, potrzebne do mszy, były jak najczystszejsze.

Zwrócono się (synod warsz. z r. 1634) do papieża o pozwolenie odprawienia trzech mszy św. przez każdego kapłana na dzień zaduszny.

¹⁾ Fabisz l. c.

Co do oblig mszalnych, synod postanowił, żeby za jedną mszę brano nie mniej jak $\frac{1}{6}$ część talara.

2. *Sakramenta św.* Zarządzono, by żadnej zapłaty nie domagali się duchowni za posługi religijne. Stosownie jednak do zwyczaju, pozwolono przyjmować dobrowolne datki, na utrzymanie kapłana.

a) *Chrzest*. Polecono proboszczom, by nauczali lud, iż ci, co w nagłych wypadkach chliczą dzieci z wody w domu, zaciągają podług ustaw soboru Trydenckiego pokrewienstwo duchowe.

Nakazano proboszczowi nie dopuszczać na rodziców chrzestnych takich, którzy byli ekskomunikowani lub nie odbyli spowiedzi i komunji wielkanocnej, jakoteż i takich, którzy nie umieli na pamięć: „*Symbolu*”, „*Modlitwy Pańskiej*”, „*Pozdrowienia Anielskiego*” i wszystkich odpowiedzi na zapytanie kapłana przy chrzcie. Niekatolików absolutnie wyłączać.

Nadto nakazano, by stosownie do ustaw synodalnych wpisywano dzieci do ksiąg metrycznych podług przepisanej formuły.

dziennie, gdy oni przez dni 10 „pracować” będą, — wyniesie 2 tysiące koron. A ty ludu słuchający za to zapłacisz. Tak wybory będą *robione za chłopskie pieniądze*...”

Przynajmniej szczerze wyznał doradca, p. Jemielewski, jak trzeba łowić chłopskie dusze za chłopskie pieniądze. Wynając „pyskaczy”, niech „gadają”, niech wymyślają na panów, na księży i na inne stronnictwa ludowe, w taki sposób najpewniej złowi się mnóstwo dusz chłopskich w sieć swego stronnictwa i wtedy będzie zadowolone, mówiąc: nareszcie jestem „wielkie”, „olbrzymie”, „mam władzę” — i to wszystko ma się osiągnąć darmo, sprytnie, bo tylko za chłopskie pieniądze. Niech ci płacą, którzy są namawiani. Nikt nie powinien darmo słuchać. Stronnictwo „Wyzwolenia” nawet urzęda siedmiodniowe kursa dla agitatorów swoich i wyraźnie zapowiada, że kto chce „*oddać się do rozporządzenia Zarządu Głównego*” stronnictwa nie za naukę nie zapłaci i jeszcze nadto dostanie wikt darmo od „Zarządu Głównego”. Tak się zdobywa *płatnych agitatorów*.

Co to znaczy? Wynajmuje się ludzi „do gadania” przed wyborami, żeby napędzili jak najwięcej chłopów do zagrody swego stronnictwa. Taka nagła, hałaśliwa, złośliwa, wymyślająca, podszczuwająca naganka oszalała słabe głowy słuchaczy, lecz zarazem roznieca w tych słuchaczach złe popędy, słowem *demoralizuje lud. Tego nikt nie zaprzeczy*. A przeto stronnictwa wojujące *światłomie używają złych środków*...

Oto *pierwsza przyczyna*, dlaczego w obecnych warunkach poprostu *uczciwość nakazuje* doradzać ludowi, by strzegł się stronnictw przy wyborach, by, przynajmniej narazie, *do żubnego stronnictwa nie należał*.

Jest i druga przyczyna, mianowicie, proszę również, *nie obrażając uczciwości*, doradzić ludowi polskiemu, do którego stronnictwa ma się on

zapisać, jeżeli chce napewno zbawić Polskę? Niechżeż kto, pragnąc sumiennie, uczciwie, spełnić swój obowiązek doradcy ludu, odpowie na to pytanie! Toć naraz mamy w Polsce conajmniej *cztery stronnictwa*, które naprawdę z rąk wyrwyją sobie duszę chłopu! — mianowicie: „Zjednoczenie Ludowe”, „Polskie Stronnictwo Ludowe” przy „Wyzwoleniu” w Królestwie — i „Polskie Stronnictwo Ludowe” przy „Piaście” w Galicji, — a wreszcie „Stronnictwo Socjalistyczne”, które także działa i po wsiach polskich.

Niesłusznie w „Gazecie Ludowej” (№ 17 dn. 5 stycznia) p. Piotr Leliwa ostrzega lud polski przed bezpartyjnością, oświadczając zbyt porywczo, że „bezpartyjność to hasło obłudne, dla nas zabójcze, bo coż my, lud będziemy robili, gdy my *jedni* (lud) będziemy nieorganizowani. Robotnicy, panowie, księża, służba folwarczna — wszyscy są zorganizowani. Czy tylko my, chłopie, mamy być kupą piachu?” Tak rozumuje p. Leliwa i kończy swe uwagi zwykłą zwrotką stronnictwą, a więc: „chłopie, zapisujcie się do „Zjednoczenia Polskiego Stronnictwa Ludowego”.

Tak! Ale muszę zadać p. Leliwie pytanie, kłopotliwe dla niego, czy w Polsce istnieje tylko *jedna organizacja ludowa*? Toć wyżej podałem conajmniej *cztery stronnictwa*, czyli organizacje, pragnące „zaopiekować się ludem”, by nie był „kupą piachu”. Do której organizacji p. Leliwa radzi chłopom zapisać się? Oczywiście, tylko do „Zjednoczenia Ludowego”, bo przecież p. Leliwa jest rzecznikiem tego Stronnictwa. Ale co na to powie „Wyzwolenie”? Czy p. Leliwa czytał w № 1 „Wyzwolenia” na stronie 15 ostrzeżenie, w którym wyraźnie napisano, że „Zjednoczenie Ludowe” — i „Stronnictwo Ludowe” przy „Piaście” — „poszły już zupełnie na pasek pańskiej polityki”, stały się „kompanją macherów politycznych na szkodę ruchu ludowego”.

b) *Bierzmowanie*. Wprowadzono też księgę do zapisywania bierzmujących się i ich świadków.

c) *Najśw. Sakrament*. Tabernakulum, w którym przechowuje się Najśw. Sakrament, nakazane było urządzić na wielkim ołtarzu, wewnątrz, albo wyłączać, albo materją ozdabiać, a zewnątrz zamykać na kluczyk. Komunikanty nakazano przechowywać w poręczanej puszcze, a przynajmniej w czystym korporale, jeśli kościół biedny i nie stać go na puszkę.

Zwrócono się do papieża, by dozwolił czas komunji wielkanocnej przedłużyć, a mianowicie od niedzieli Męki Pańskiej (Passionis) aż do niedzieli Przewodniej ze względu na brak kapłanów a wielką ilość wiernych.

Polecono, by kapłanowi, niosącemu wiatyki do chorego, wszyscy towarzyszący szli z odkrytymi głowami, chyba by było wielkie zimno; kapłan zaś nie odklania się nikomu, by nie myślano, że się oddaje cześć kapłanowi, a nie Najśw. Sakramentowi.

d) *Pokuta*. Nakazano kapłanom przed spowiedzią pytać następujące modlitwy: „Modlitwę

Panską”, „Pozdrowienie Anielskie”, „Skład Apostolski”, „10 przykazań boskich”, „5 przykazań kościelnych”.

Spowiednik każdy ma znać rezerwy papieskie i biskupie, które wypisane i na konfesjonale winne być przybite.

Bez aprobaty żadnemu kapłanowi pod groźbą kary spowiadać nie dozwala się. Świeckich spowiadać nakazano w konfesjonalach w kościele, a nie w zakrystji lub innych skrytych miejscach, przytem w komży i stule.

W czasie objazdu po kołędzie po Bożem Narodzeniu zalecono notować wiernych, obowiązanych do spowiedzi i komunji.

Zalecono nadto, by odprawiano spowiedź wielkanocną we własnej parafji przed swoim proboszczem.

e) *Ostatnie namaszczenie*. Nakazano po raz wtóry udzielać ostatniego namaszczenia choremu, gdyby kapłan przez omyłkę użył niewłaściwego oleju (non infirmorum).

No, niechże teraz p. Leliwa *uczniwie* doradzi ludowi, komu ma ufać, komu oddać się pod opiekę?

„Wyzwolenie” nazywa „Piasta” i „Gazetę Ludową” pańskimi pacholkami,—a znowu „Gazeta Ludowa” i „Piast” ostrzegają lud polski przed „Wyzwoleniem” i jego stronnictwem ludowym w Królestwie, że jest nawskroś socjalistycznym i chce zgubić Polskę przez niedośćeczne reformy i rozmyślnie jątrzenie narodu, aby rozniecić powszechną niezgodę, wywołać w kraju rewolucję, zamęt, a tak Polska stanie się podobną Rosji i łatwo pojdzie pod władzę niemiecką. Toć bez ogródki pisze „Piast” w № 51: „Dotychczasowy rząd socjalistyczny (w Warszawie), którego głównym filarem jest *najbłęźszy, ale najfanatyczniejszy* umysł radykalno socjalistyczny p. Thugutt (minister spraw wewnętrznych, socjalista i zarazem członek Stronnictwa Ludowego przy „Wyzwoleniu” i pisarz tego „Wyzwolenia”), wykazał aż nadto dowodnie, że albo nie umie rządzić, nie dorósł do powagi chwili, albo też świadomie dążył do wprowadzenia w kraju anarchji i do zaprzepaszczenia wielkich połaci ziem polskich, po które dziś wyciągają rękę łakomi sąsiedzi. *Nie są to zarzuty głołosowne*”.

A chyba każdy rozsądny czytelnik uzna zarzuty, czynione panu Thuguttowi przez „Piasta”, za *bardzo ciężkie*... Tymczasem „Wyzwolenie” ogólnikowo chwali p. Thugutta, *broni* jego rządu i oczywiście w taki sposób radzi „Wyzwolenie” swoim stronnikom, żeby na wyborach głosowali za panem Thuguttem.

Teraz po najsprawiedliwszem wyjaśnieniu, jak odnoszą się do siebie różne stronnictwa ludowe, istniejące w Polsce, — ponownie zapytam p. Leliwę, czy nasze doradzanie ludowi bezpartijności *podczas wyborów* jest oblu a? Nie!

Jeżeli bowiem doradzilibyśmy ludowi przystąpienie do stronnictwa ludowego, to do któ-

rego? Toć *żadne* nie jest wolne od ciężkich zarzutów, czynionych, nie przez tę lub ową osobę, ale przez inne podobne stronnictwo ludowe? Dajmy na to, zalecimy jedno,—zaraz każde inne słusznie powie, że już popieramy tylko jedno stronnictwo, a więc sami jesteśmy stronniki; przysiężemy całkiem właściwie wymaganoby od nas pierwej wyjaśnienia, co myślimy o zarzutach, czynionych temu stronnictwu, które zalecamy? Nie jest nasze zadanie być adwokatem któregośkolwiek stronnictwa. Jeżeli przeto chwaliłibyśmy które publicznie, a wiemy jednak o zarzutach ciężącym na niem, to każdy słusznie mógłby nas wtedy pomówić o obłudę, że chwylimy, zalecamy je, bo chcemy się jemu przypodobać, bo chcemy przez to znaleźć u niego poparcie! I jeszcze nawet zbyt uczynna rzecz, zdaniem naszym, konieczne chłopu zapędzać do któregoś stronnictwa na czas wyborów. Bo czy przez to, że on już jest w stronnictwie, stanie się mędrszym? W jaki sposób dostał się do stronnictwa? Przez nagankę agitatorów, którzy w nim obudzili tylko nienawiść ku drugim stronnictwom i zamęt w głowie. Czy on zna tę osobę, która mu stronnictwo narzuca, by popierał ją swem głosowaniem? Nie. Stronnictwo mu każe i basta. A więc czyni go niemal bezmyślnem narzędziem stronnictwa. Czy to dobre?—Nie. Owszem, uczynimy chłopu obywatela: samodzielnym, myślącym i całkowicie odpowiedzialnym za wybory. Niech on wie, kogo wybiera i niech wybiera dobrowolnie, bez przymusu, bez nakazu partji.

Chłop lęka się stronnictwa, lęka ludzi obcych, bo ich nie zna. Zresztą nikt chyba ludu nie odwodzi od któregośkolwiek stronnictwa, bo sam lud wcale się nie kwapi i chyba ma dużo słuszności, bo czemuż same stronnictwa napadają na siebie, wytykając błędy i wady? Widocznie widzą wzajemnie w sobie ciężkie grzechy. A czy taki stan rzeczy może działać zachęcająco

f) *Kapłaństwo*. Stosownie do ustaw soboru trydenckiego, do święceń kapłańskich nakazano dopuszczać takich, którzy byli odpowiednio przygotowani i mieli zapewnione pewne utrzymanie (beneficjum).

g) *Małżeństwo*. Śluby dawać nakazano w czasie przedpołudniowym).

Stosownie do ustaw soboru trydenckiego małżeństwo nakazano zawierać publicznie w obecności proboszcza (lub delegowanego kapłana) i 2 lub 3 świadków; zawarcie małżeństwa poprzez zać mają 3 zapowiedzie. Polecono, by kapłan skłonił nowożeńców do spowiedzi przed ślubem.

3. *Święta*. Oprócz niedziel następujące święta obchodzono uroczystości, które kapłan na ambonie zapowiadał: 1) Boże Narodzenie, 2) Obrzezanie Pańskie, 3) Trzech Króli, 4) Wniebowstąpienie, 5) Zmartwychwstanie (2 dni), 6) Zesłanie Ducha św. (2 dni), 7) Boże Ciało, 8) Znalezienie św. Krzyża, 9) Podwyższenie św. Krzyża, 10) Nie-

pokalne Poczęcie M. B., 11) Narodzenie M. B., 12) Zwiastowanie, 13) Nawiedzenie, 14) Oczyszczenie, 15) Wniebowzięcie M. B., 16) Michała Archanioła, 17) Narodzenie Jana Chrzciciela, 18) Apostołów Macieja, 19) Filipa i Jakóba 20) Piotra i Pawła, 21) Jakóba starszego, 22) Bartłomieja, 23) Mateusza, 24) Szymona i Judy, 25) Andrzeja, 26) Tomasza, 27) Jana Ewangelisty, 28) Młodzianków, 29) Szczepana pierwszego męczennika, 30) Wawrzyńca, 31) Wojciecha, 32) Stanisława biskupa, 33) Marcina, 34) Mikołaja, 35) Anny, 36) Marji Magdaleny, 37) Katarzyny, 38) Agnieszki, 39) Małgorzaty, 40) Wszystkich Świętych, oraz patronów dawnej miejscowości lub parafji.

Nadto uroczystość św. Wojciecha w całej Polsce obchodzono z oktawą, jako patrona kraju. I uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P. obchodzono z oktawą.

na chłopą? — Owszem, niech lud tworzy własne organizacje zawodowe, oświatowe, ekonomiczne, — ale, narazie, organizacji politycznej lud polski, w swojej przeważnej większości, jeszcze nie stworzy, bo do takiej organizacji przedewszystkiem potrzebna całkowita *idea* polityczna, lub znakomity człowiek, który w sobie niejako zawiera całą dla ludu ideę polityczną. Agitatorzy płatni takiej idei napoczekaniu nie dadzą. Oni tylko budzeniem nienawiści ku innym partjom probują lud zapędzić do swej zagrody, jak owczarz swoim owczarkiem zapędza owce do budynku. A zaś pokazywanie ludowi pana Thugutta i zachęcanie, by jego wybierał ponownie, — tyle nauczy lud, co pokazanie mu lalki słomianej, bo przecież p. Thugutt większej wartości od takiej lalki naprawdę nie posiada. Słowem zaдуho lud polski ma opiekunów w tym momencie. Zaduho naraz staje przed nim adwokatów różnych stronnictw. Dobrze ostrzega stare przysłowie: „gdzie nianiek dużo, tam dziecko garbate”. Lud polski nie jest dzieckiem. Niechżeż więc żadne stronnictwo nie krępuje umysłu chłopskiego swemi powijakami w tym momencie tak niezmiernie ważnym dla odradzającej się Polski. Wśród ludu niemało jest dzielnych umysłów i charakterów mocnych. Stronnictwa ludowe przez swoją gorączkową, hałaśliwą i przesadną agitację oszołomią tłum, wyprowadzą go z równowagi i wtedy właśnie uczyni wybór *nierozważny, nierozumny, szkodliwy*...

Zaufajmy chłopskiemu rozumowi. Jedynie zachęcajmy *wszystkich, by nikt nie zlekceważył wyborów.* Cały lud polski powinien stawić się na wybory do sejmu. Nie wskazujmy mu *kogo* ma wybierać. Jedynie wyjaśnijmy, jaka robota czeka posłów w sejmie. Lud polski swobodnie, po namyśle, *po wzajemnej naradzie,* uczyni wybór najlepszy, bo samodzielny podług własnego przekonania i sumienia...

Ks. A. Kwiatkowski.

Na powitanie Nowego Roku.

Czas do czasu dochodzi do uszu naszych echo tych nieopisanych klęski i spustoszeń, jakie czyni w życiu ludzkim alkohol.

Ten potwór wciąż gnębi lud, doprowadzając go do materialnej i moralnej ruiny.

Jeśli w okresie panującego pokoju lud nieobliczono straty ponosi przez użycie trunku, to cóż powiedzieć można o rozmiarach tych strat, w chwilach zamętu wojennego.

W tedy, lud ten, szarpany głodem i brakiem materialnym, gubi doszczętnie resztę sił swoich i obezwładniony wydaje sam siebie dobrowolnie na łup nędzy, chorób zakaźnych i śmierci...

To smutne zjawisko spostrzegamy dziś w Polsce, w momencie budzenia się państwowości naszej. Kraj nasz, zabagniony wskutek braku oświaty, którą gasili przez lata nasi zaborcy, nie zdaje sobie sprawy ze szkodliwości tej trucizny, którą spożywa pod nazwą alkoholu, czyli spirytusu.

Dzięki zabiegom szlachetnym jednostek i stowarzyszeń, sprawa otrzeźwienia warstw pracujących była przed kilku laty gorąco poruszana. I zdawało się, że lud nasz poczynął rozumieć wreszcie, jaką wielką krzywdę sam sobie wyrządza, tracąc swą część zarobków swoich na kupno trunku.

Rząd rosyjski w ostatnich czasach przyczynił się nieco do zmniejszenia nadużyć alkoholowych, monopolizując handel alkoholem w swoich rękach, zamykając szynki, te jaskinie pijaństwa i rozpusty, i nakładając niesłychanie wysoką cenę sprzedażną na napoje wyskowe.

Zamknięcie sklepów monopolowych, surowy zakaz sprzedaży spirytusem w okresie wojennym wywołało również ten zbawienny skutek, że napoje wyskokowe wyszły z konieczności na pewien czas z użycia.

Dopiero w ostatnich chwilach hydra pijaństwa znowu u nas zaczyna podnosić głowę. Potwór ten znowu wysuwa swe zdradzieckie macki, aby uchwycić lud w swe objęcia, wysać z niego żywiołne soki i zepchnąć na dno upadku,

Widzimy dziś, jak różni nieuczciwi spekulanci, pomimo urzędowego zakazu, fabrykują u siebie potajemnie alkohol i zbywają go następnie po bajecznych wysokich cenach robotnikom i włościjanom.

W każdej niemal wiosce, osadzie, w każdym miasteczku istnieją pokątne gorzelnie, gdzie przetworzony na wódkę korzec ziemniaków o wartości około 50 koron daje 200, 300 lub więcej koron czystego zysku.

W ten sposób nielegalny wyrób i handel wódką kwitnie wszędy, nie tamowany przez odnośne władze, które, nie będąc jeszcze należycie zorganizowane, nie są w stanie tym nadużyciom zapobiec.

Lud, nie zważając na wysoką cenę alkoholu, nabywa go i doprowadza siebie jeśli nie do materialnej, to do moralnej ruiny i pohańbienia.

Wrodzony instynkt człowieka do złego czynu nie zna często żadnych granic, żadnych przeszkód. Ciemnota i zaślepienie sprawiają, że ludzie nie widzą na drodze dla zaspokojenia swej szatankiej żądzy — zguby swej, niepowetowanych dla ciała i duszy swej strat.

Nie widzą, czy nie chcą widzieć, że spożycie alkoholu, tej trucizny strasznej, przytępia umysł, osłabia wolę, że pozbawia nas ciężko zapracowanego grosza, że rujnuje zdrowie...

Zbrodnią jest zatruwać swój organizm trunkiem dziś zwłaszcza, gdy przy budowie państwa polskiego potrzeba nam tężyzny wielkiej, ludzi trzeźwych, oszczędnych, mocnych ciałem i duszą.

Zbrodnią jest tracić grosz na napój, co zabija w nas człowieka; w chwili gdy z nędzy, głodu i chorób ludzie młodzi przedwcześnie kładą się do mogiły.

Tymczasem orgia pijaństwa szaleje, trunek piją zarówno matki karmiące niemowlęta, jak i małe dzieci, młodzież szkolna... Lada okolicz-

ność, chrzciny, pogrzeby, weseliska nie mogą się obyć u ludu bez alkoholu, nie mówiąc o świętach, kiedy każdy wyrobnik ostatni grosz oddaje na wódkę.

Pamiętajmy, że jedna z przyczyn upadku państwa Polskiego było pijaństwo.

Alkohol przy odbudowie Polski nie będzie dzwignią naszą, przenigdy! Pozbawi on nas tężyzny, osłabi i poniży.

Dnia wyzwoleń naszych nie witajmy z paharem, z kieliszkiem pełnym szatańskiego napoju, ale radosnem sercem, przepojonem wiarą w moc, niepożytość, nieśmiertelność sił naszych, naszej energii, aby podolać pracom, jakie do spełnienia mamy.

Precz z alkoholem i pijaństwem!

Piętnujmy tych niecznych handlarzy trunkiem, co ciągną dla siebie niebywałe zyski, stroąmy od tych wyrzutek, ludzi bez czci i sumienia, co tuczą się potem mas pracujących.

Piętnujmy również tych, co za ostatni nieraz grosz kupują alkohol i poją nim rodziny swe.

Ale nie tylko ci wszyscy są winni zbrodni nadużyć alkoholowych. Potępienia godni są również ci, którzy choć w tej orgji pijaństwa udziału nie biorą, ale patrzą bezradnie na tę orgję, wiodącą do rozkładu społeczeństwo polskie.

Poza szkodliwością dla zdrowia fizycznego i moralnego, produkcja alkoholu w dzisiejszym momencie również z tego względu godna potępienia, iż pochłania ona materiał spożywczy.

Alkohol otrzymujemy bądź za pomocą fermentu ziemniaków, bądź zboża.

Dzisiaj w chwili powszechnego głodu każdy niemal ziemniak, każde ziarno zboża ma niesłychaną cenę — i nie godzi się przerabiać je na płyn trujący.—Czyż nie jest to największym występkiem marnować produkty spożywcze, gdy ludzie mrą z głodu i wycieńczenia?

Należy przeto niszczyć te gniazda ukryte, gdzie odbywa się potajemnie warzenie wódki i wyszynk takowej. Gmina, wieś, która wie o tajnych gorzelniach i popiera takowe, staje się winną, zbrodni szerzenia zepsucia między ludem. Składa ona w ten sposób świadectwo swego ubóstwa moralnego i umysłowego, że obca jest dla niej sprawa dobrobytu jej mieszkańców, sprawa trzeźwości, która jest podstawą szczęścia człowieka.

Państwo Polskie pamiętajmy, potrzebuje zdrowych, silnych ciałem i duszą obywateli, którzyby mogli cały ciężar prac naszych wziąć na swe tegie ramiona.

Skasujmy u siebie przestarzały zwyczaj częstowania u siebie i gości swych trunkiem. W tym pierwszym zaraz dniu Nowego Roku — blizkim i dalekim znajomym składajmy życzenia nie z pełnym kieliszkiem w ręku, ale z głębi serca czystego, które gotowe jest zawsze poprzeć słowa gorące czynem bratnim.

A, dążąc do tego, aby Polska stała się krajem, kochającym trzeźwość, sami zapisujemy się pod sztandary tej trzeźwości. Wtedy to misja nasza rozpowszechnienia trzeźwości w całym kraju, będzie miała trwałą podstawę.

Ks. I. Władziński.

Z miasteczka Ujazd.

Pod Tomaszowem-Rawskim.

W tych stronach na wsiach i miasteczku życie płynie względnie spokojnie. Tylko lud się budzi, budzi się z tej długowiecznej martwoty — powstaje do życia. Nareszcie ten lud nasz, tak dotąd napozór apatyczny i gnuśny daje znać, że począł myśleć — zapragnął czynu.

Zrozumiał on nareszcie, że nadszedł czas czynu, że żyć dłużej w apatii, że pozostawać nadal w tej drzemce bezmyślnej byłoby ze szkodą dla niego. A więc, podnosi się ten olbrzym i zaczyna radzić nie tylko o swoim losie lecz i o losie narodu i kraju. Jak wszędzie, tak i tutaj spotka się krzykaczy, czyli takich niby mądrali co to sami nie wiedzą czegooby chcieć, myślą, że gdy Polska jest samodzielną, to w niej każdy może i samodzielnie się rządzić i postępować jak mu wygodniej. Lecz większość jest dobrze myślących, którzy pojmują tę rzecz jak należy, zdawając sobie o wszystkim sąd trzeźwy, jak przystoi każdemu poczciwemu człowiekowi. Tacy właśnie radzą między sobą i uradzają różne postanowienia godne uwagi.

I tak: uradzono tu na różnych zgromadzeniach, by nie sprzedawać zboża żadnym spekulantom — paskarzom lub żydom, lecz takowe odwozić do komitetów lub sprzedawać spożywcóm po możliwych cenach.

I tych postanowień przestrzegają, tak, że o ile spotkają jakichś spekulantów, wiozących zboże lub mąkę, zabierają takowe i odstawiają do miejsca prawdziwego przeznaczenia.

Myślą też i o sprawach politycznych, dowodem czego są liczne wiece w różnych miastach i miasteczkach, na których większością występuje lud.

Taki właśnie wiec odbył się też w niedzielę, dnia 8-go grudnia 1918 r., i w miasteczku Ujeździe, na który zebrało się sporo ludu.

Przemawiało kilku chłopów, którzy bardzo mądrze i rozsądnie przedstawiali swoje zapatrywania.

Naprzykład, mowa włościanina Józefa Płaszczyka z pod Nowego-Miasta była tak rozumnie powiedziana, że pozazdrościć mu może niejeden inteligent. Włościanin ten wypowiedział dobitnie czego żąda lud polski, jakiego pragnie rządu i porządku w kraju naszym.

Smiało i otwarcie wystąpił przeciw wszelkim partjom, które tylko kłócą się i spierają między sobą, zamiast wspólnie stanąć do pracy, potępił wszelką chęć zachłanności cudzego dobra, tłumacząc zgubne tego następstwa.

— Nikt nam tej Polski dziś nie wywalczył — mówił ów prosty mówca — nie zdobywałistny jej mieczem, lecz wywalczyła nam ją Ta, która kiedyś obroniła ją od potopu szwedzkiego i która jest Królową Polski. A więc, z wiarą bracia, pod opieką Tej naszej Królowej zaprowadzajmy w tej naszej ojczyźnie ład i porządek taki, jakiby się podobał Bogu i jakiby nam dał prawdziwe szczęście...

Przemawiało jeszcze kilku włościan, a wszyscy prawie mówili w tem duchu. I jesteśmy przekonani, że wszyscy nasi włościanie myślą tak i dążą do stworzenia sobie rządu takiego, któryby trzymał z Bogiem i całym narodem, że takiego Rządu domagać się będą, dopóki go nie stworzą.

I to nas cieszy...

Zresztą w Ujeździe niema tu nic tak ważnego do zaznaczenia.

Praca społeczna stoi coprawda na niskim poziomie, choć jest parę jednostek chętnych do takiej pracy, lecz z braku poparcia ogółu—opuszczają ręce.

A szkoda, gdyż można by było wiele dobrego zrobić.

Są tutaj dwie ochrony, z których jedna jako tako idzie, druga zaś, niestety, potrochu pada. Jest też szkoła początkowa i szkoła 4-klasowa, jednak czy to siły niedostateczne, czy coś innego jest na przeszkodzie, że nie odpowiadają zadaniu.

Miejscowa inteligencja winnaby się zająć trochę więcej sprawami społecznymi, gdyż dziś właśnie nic nam już nie stoi na przeszkodzie do tworzenia jakichś instytucji dobroczynnych i pożytecznych dla ogółu.

Jan Bochnia

Ze wspomnień Wigilijnych.

Po ulicy śnieżystej, chłopczyna
Idzie drżący nogami bosymi,
I boleśnie zawodzić zaczyna
Biednym głosem, usta zbielałymi.

Wiatr łachmanami na grzbiecie mu targa,
Aż do ciała nędznego się wkrada,
Z jego świstem połączają się skarga
I po zimnych murach płynie: biada!

Wigilja—z okien światło bije,
Słychać głosy śmiechu i wesela,
A w chłopczynie ledwie serce bije
I nikt doli jego nie podziela.

Tam, w pokojach ciepło i wesole
Dzieci syte, obute, odziane,
A chłopczynie wicher dmucha w koło,
Zrywa na nim łachmany targane.

Tam, w pokojach bawią się dzieci,
W koło drzewka skaczą ubranego—
A dla tego nędzarza—chłopczyny
Niema nawet i chleba suchego.

Dziś, w noc Bożą rodzi się Dziecina
Gdzieś w stajence, we żłobie, na sianie,
Myśli w duszy ubogi chłopczyna—
Co o biednych będzie miał staranie.

A więc, pójdzie w nocy do Kościoła,
Będzie błagał Nowonarodzone,
By posłało swojego anioła,
Aby zabrał go pod swą obronę.

Mroźny wicher hula ulicami,
Różny deseń na oknach wyrzyna,
Gdy zgłodniały, bosymi nogami,
Dąży smutny, zziębnięty chłopczyna.

I w kościelnej, ciemnej krućcie klęka,
Łzawe oczy do góry podnosi,
Gdzie na ścianie wisi Boża Męka
I o pomoc z bólem serca prosi:

— O, Ty małe Dzieciąteczko Boże!
Patrz, jak straszna nędza mnie przygniata,
Ja Cię błagam ze łzami w pokorze
Zabierz mnie tam do mamy i tata.

Ty tam pewnie masz drzewko wspaniałe,
Jeszcze większe, jak te szczęsne dzieci,
Łakociami przystrojone całe—
Setki świeczek na jej choinie świeci

A ja nie mam, ani kęsa chleba,
Ni bucików, ni odzienia wcale,
Zabierz mnie tam, do swojego nieba,
W te nadziemskie niepojęte dale.

Przy rodzicach tak dzieciom wesole,
Czyste, piękne—jak aniołki Twoje,
Słychać śmiechy i żarty w około,
Gdy dreszcz zimny wstrząsa ciało moje...

A wiatr jęczy po murach Kościoła
Wstrząsa ciałem mizernem chłopczyny
Raz zagwiżdże, to rozpacznie woła,
To śpiewa, jak do snu dla dzieciny..

Z nędznej piersi głos chłopca ustaje,
Jeszcze, jeszcze rwie się resztą życia
Aż ucicha... Wicher wiać przestaje
Nowe światy wychodzą z ukrycia.

Przed oczyma sieroty powstaje
Taka słodka, nadobna Dziecina
I choinkę piękną mu podaje
A w koło niej aniołków drużyna.

Aż i tatuś jego i matula
Z blasków wielkich wychodzą do niego,
I z radością do piersi przytula
Biedne dziecko—synka kochanego.

A jemu tu tak dobrze i miło,
Już ma wszystko, co pragnął na ziemi,
Głód i zimno wreszcie się skończyło
Już się cieszy z rodzicami swymi.

Na pasterkę kiedy o północy
Dziad kościelny przyszedł dzwonić w dzwony,
Smutny widok uderzył go w oczy
Oto chłopiec klęczał pochylony.

I skostniały był już prawie cały,
Usta jego krasiał uśmiech miły,
Niezamknięte oczęta się śmiały
A pogodne, jako niebo, były.

Jan Bochnia.

HENRYK SIENKIEWICZ.

DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

(Dokończenie).

Opowiadanie historyczne
z czasów prześladowania chrześ-
cjan za panowania Nerona

Wszystkie te myśli przebiegały teraz przez jego stroskaną głowę, gdy słuchał prośb ostatniej garstki swych wiernych, oni zaś, otaczając go coraz ciasniejszym kołem, powtarzali błagalnymi głosy:

— Chron się, Panie! chron się! — i nas wyprowadź z pod mocy Cezara.

Wreszcie Linus pochylił przed nim swą umęczoną głowę i począł mówić:

— Panie! tobie Zbawiciel kazał paść owce Swoje, ale niema już tu ich, lub jutro ich nie będzie, więc idź tam, gdzie je odnaleźć jeszcze możesz. Gdy nad tobą, Nauczycielu, rozsroży się moc piekielna, wówczas ci, w których upadło już serce, mniemać będą, że Neron od Chrystusa silniejszy! Tyś jest opoka, na której zbudowany jest Kościół Boży. Daj nam umrzeć, ale nie pozwól na zwycięstwo okrutnika nad Namiestnikiem Bożym i nie wracaj tu, póki Pan nie ukarze tego, który wytoczył krew niewinną...

Łzy spływały po twarzy Piotra; chwilę trwał w cichej modlitwie, a potem podniósł się i wyciągając nad modlącymi się z nim razem dłonie, rzekł:

— Niech Imię Pańskie będzie uwielbione i niech się stanie wola Jego!

* * *

O brzasku dnia następnego dwie ciemne postacie posuwały się drogą ku rozległemu równinom.

Jedną z nich był Nazarjusz, drugą — Piotr Apostoł.

Niebo na wschodzie poczęło różowieć i rozświecać niedalekie góry. Świt odbijał się w drżących na liściach drzew kropkach rosy. Mgła rzedła, odkrywając coraz szerszy widok na równinę, domy, cmentarze i kępy drzew.

Nagle słońce się wychyliło przez przełęcz gór, ale zarazem dziwny widok uderzył oczy Apostoła. Oto wydało mu się, że złocisty krąg, zamiast wznosić się wyżej i wyżej na Niebie, zsunął się ze wzgórz i toczy się po drodze.

Wówczas Piotr zatrzymał się i rzekł:

— Widzisz tę jasność, która zbliża się ku nam?

— Nie widzę nic — odpowiedział Nazarjusz.

Lecz Piotr po chwili odezwał się, przesłoniwszy oczy dłonią:

— Jakowaś postać idzie ku nam w blasku słonecznym.

Do uszu ich nie dochodził jednak najmniejszy odgłos kroków. Naokoło było cicho zupełnie, Nazarjusz widział tylko, że w dali drżą drzewa,

jakby je ktoś potrząsał, a blask świtania coraz szerzej rozlewa się na równinie. I począł patrzeć ze zdziwieniem na Apostoła.

— Panie! co ci jest? — zawołał z niepokojem.

A z rąk Piotra kosztur podróżny wysunął się na ziemię, oczy patrzyły nieruchomie przed siebie, usta były otwarte, w twarzy malowało się zdumienie, radość, zachwyt.

Nagle rzucił się na kolana z wyciągniętymi przed siebie ramionami, a z ust jego wyrwał się okrzyk:

— Chryste! Chryste!...

I przypadł głową do ziemi, jakby całował czyjeś stopy.

Długo trwało milczenie, poczem w ciszy odezwały się przerywane łkaniem starca słowa:

— Dokąd idziesz Panie?

I nie słyszał odpowiedzi Nazarjusz — lecz do uszu Piotrowych doszedł głos smutny i słodki, który rzekł:

— Gdy ty opuszczasz lud Mój — do Rzymu idę, by Mnie ukrzyżowano raz wtóry.

Apostoł leżał na ziemi z twarzą w prochu, bez ruchu i słowa. Nazarjuszowi wydawało się już, że omdlał lub umarł, ale on powstał wreszcie, drżącymi rękoma podniósł kij pielgrzymi i nic nie mówiąc, zawrócił ku miastu.

Pachole zaś, widząc to potwórzyło, jak echo:

— Dokąd idziesz, Panie?

— Do Rzymu — odrzekł cicho Apostoł.

I wrócił.

* * *

Paweł, Linus i wszyscy wierni przyjęli go ze zgumieniem i trwogą tem większą, że właśnie o brzasku, zaraz po jego wyjściu, żołnierze otoczyli dom wdowy i szukali w nim Apostoła. Lecz on na wszystkie pytania i rady odpowiadał im tylko z radością i spokojem:

— Panam widział! Panam widział!

I tegoż jeszcze wieczora udał się na cmentarz, aby nauczać i chrzczyć.

I odtąd tam przychodził codziennie, a za nim ciągnęły coraz liczniejsze tłumy. Męczeństwo wiernych wydawać poczęło plon obfity. Zdawało się, że z każdej łzy skazańców rodzą się nowi wyznawcy, że każdy jęk na arenie odbija się w tysiącnych piersiach. Cezar plawił się we krwi, Rzym i cały świat pogański — szalał. Ale ci którym dość było zbrodni i szalu, ci, których deptano, ci, których życie było życiem niedoli i ucisku, wszyscy pogwałceni, wszyscy smutni, wszyscy nieszczęśliwi, przychodzili słuchać dziwnej powieści o Bogu, który z miłości dla ludzi dał się ukrzyżować i odkupił ich winy.

A Piotr zrozumiał, że ni Cezar, ni wszystkie jego wojska, nie zmagą prawdy żywej, nie zaleją jej, ni łzy, ni krew — i że teraz dopiero zaczyna się jej zwycięstwo. Zrozumiał również, dlaczego Pan zawrócił go z drogi: oto to miasto pychy, zbrodni, rozpusty i potęgi poczyniło być całkowicie Jego miastem.

I nie spoczął Piotr w pracy około zdobywania dusz ludzkich dla Chrystusa, aż do chwili w której oddział żołnierzy zabrał go z pośrodku wiernych, by zamknąć w wilgotnych murach więzienia. Igrzyska były skończone, on więc miał zginąć sam, a na zakończenie służby Bożej danem mu było przed śmiercią ułować jeszcze dwie dusze. Żołnierze, którzy od początku igrzysk patrzeli na męki chrześcijan, na spokój i radość, z jaką oczekiwali ostatniej godziny i wprost na żądę męczeństwa, niejednokrotnie już zadawali sobie pytanie, co tym ludziom daje taką moc i taki spokój ducha? A teraz widok tego cichego a spracowanego starca, jego słowa pełne miłości i przebaczenia, jego ufność w miłosierdzie Boże, w które i im ufać kazał, pochylały te pogańskie głowy do stóp Chrystusa. Dwaj żołnierze przyjęli chrzest z rąk rybaka Bożego.

Poczem nadeszła godzina męki. Wiekowego Apostoła poddano najprzód przepisanej przez prawo chłoscie, a następnego dnia wyprowadzono za mury miasta, gdzie miał ponieść przeznaczoną mu karę krzyża. Żołnierzy dziwił tłum, który od rana zebrał się przed więzieniem, bo w pojęciu ich śmierć prostego i to pojedynczego człowieka nie powinna budzić tyle zajęcia. Nie rozumieli zaś, że korowód ów nie składał się z ciekawych, ale wyznawców, pragnących odprowadzić na miejsce kaźni wielkiego Apostoła. Słońce zniżyło się już nieco ku zachodowi, dzień był cichy i pogodny. Piotrowi, ze względu na jego sędziwe lata, nie kazano nieść krzyża, sądzono bowiem, że go udźwignąć nie zdoła, ani też nie założono mu wideł na szyję, by mu nie utrudniać pochodu.

Szedł wolny i wierni mogli go widzieć do konale. W chwili, gdy wśród żelaznych hełmów żołnierskich ukazała się jego biała głowa, płacz rozległ się w tłumie, lecz natychmiast prawie ustał, albowiem twarz starca miała w sobie tyle pogody i taką jaśniała radością, iż wszyscy pojęli, że to nie ofiara idzie ku straceni, ale zwycięzca odbywa pochód tryumfalny.

Jakoż tak było. Rybak, zwykle pokorny i pochylony, szedł teraz wyprostowany, wyższy wzrostem od żołnierzy, pełen powagi. Nigdy nie widziano w postawie jego tyle majestatu. Zdawałoby się mogło, iż to monarcha posuwa się, otoczony przez lud i żołnierzy. Ze wszystkich stron podniosły się głosy:

— Oto Piotr odchodzi do Pana.

Wszyscy, jakby zapomnieli, że czeka go męka i śmierć. Szli w uroczystym skupieniu, ale w spokoju, czując, że od śmierci na Golgocie nie stało się dotychczas nic równie wielkiego i że jako tamta okupiła świat cały, tak ta ma odkupić to miasto.

Po drodze ludzie zatrzymywali się ze zdziwieniem na widok tego starca, wyznawcy zaś mówili im spokojnymi głosy:

— Patrzcie, jak umiera sprawiedliwy, który znał Chrystusa i opowiadał prawdę i miłość po świecie.

A oni wpadali w zadumę, poczem odchodzili, mówiąc sobie:

— Zaprawdę, ten nie mógł być niesprawiedliwym.

Po drodze umilkły wrzaski i wołania uliczne. Orszak posuwał się wśród domów świeżo wzniesionych, wśród białych świątyń, nad któremi wisiało Niebo głębokie, ukojone i błękitne. Szli w ciszy; czasem tylko zabrzękły broje żołnierzy lub podniósł się szmer modlitw. Piotr słuchał ich i twarz jaśniała mu coraz większą radością, albowiem wzrok jego zaledwie mógł ogarnąć owe tysiące wyznawców. Czuli, że dzieła dokonał i wiedział już, że ta prawda, którą całe życie opowiadał, zaleje wszystko, jak fala i że nic już powstrzyma jej nie zdoła.

A tak myśląc, podnosił oczy ku górze i mówił:

— Panie, kazałeś mi podbić ten gród, który panuje światu, więc-m go podbił. Kazałeś mi założyć w nim stolicę swoją, więc-m ją założył. To Twoje miasto teraz, a ja idę do Ciebie, bom się spracowałem bardzo.

Przechodząc więc koło świątyń, mówił im:

— Chrystusowemi świątyniami będziecie.

Patrząc na roje ludzi, przesuających się przed jego oczyma, mówił im:

— Chrystusowemi będą wasze dzieci sługami.

I szedł w poczuciu spełnionego podboju, świadom swej zasługi, świadom mocy, ukojony, wielki, Wierni z Zatybrza przyłączyli się do pochodu i uczyniła się gęstwa ludu tak wielka, że prowadzi jako megoś Arcykapłana, którego otaczają wierni, zaniepokoił się, że ma za mało żołnierzy. Lecz ani jeden okrzyk oburzenia lub wściekłości nie odezwał się w tłumie.

Twarze były przejęte wielkością chwili, uroczyste i zarazem pełne oczekiwania, niektórzy bowiem wyznawcy, przypominając sobie, iż przy śmierci Pana ziemia rozstępowała się z przerażenia, a umarli podnosili się z grobów, myśleli, że i teraz nastąpią może jakieś znaki widome, po których pamiętną będzie przez wieki śmierć Apostoła.

Ale naokół było spokojnie. Wzgórza zdawały się odpoczywać i wygrzewać na słońcu. Pochód zatrzymał się wreszcie. Żołnierze wzięli się teraz do kopania dołu, inni położyli na ziemię krzyż, młoty i gwoździe, czekając, póki przygotowania nie zostaną ukończone, tłum zaś cichy zawsze i skupiony, klęknął naokół:

Apostoł, z głową w promieniach i złotych blaskach, zwrócił się po raz ostatni ku miastu. Zdała, nieco w dole, widać było rzekę błyszczącą, a ponad nią, hen, wzgórza oblepione domami, olbrzymie rojowisko ludzkie, którego krance niknęły w mgłę błękitnej.

Piotr zaś, otoczony żołnierzami, spoglądał na nie tak, jakby spoglądał władca i król na swe dziedzictwo — i mówił mu:

— Odkupioneś jest i moje!

Słońce schyliło się bardziej ku zachodowi i stało się wielkie i czerwone. Cała zachodnia strona Nieba poczęła bić blaskiem niezmiernym. Żołnierze zbliżyli się do Piotra, by go rozebrać.

Lecz on, modląc się, wyprostował się nagle i wyciągnął wysoko prawicę.

Oprawcy zatrzymali się, jakby onieśmieni jego postawą; wierni zatrzymali również oddech w piersiach, sądząc, że chce przemówić i nastąpi cisza niezmacona.

On zaś nie mówił nic, jeno wrokiem wielkiej miłości objął, zdało się, świat cały i stojąc na wyniesieniu, począł wyciągniętą prawicą, czynić znak krzyża, błogosławiąc w godzinie śmierci — na wschód i zachód, północ i południe...

* * *

A w ten sam cudny wieczór inny oddział żołnierzy prowadził inną drogą i Pawła z Tarsu na miejsce stracenia. Dwaj Apostołowie razem pracowali dla Pana i razem po nagrodę wieczną Pan ich powołał. Inną tylko śmiercią obaj zginęli, bo Paweł na ścięcie skazany został. I za nim również postępowała gromada wiernych, których nawrócił i on szedł z twarzą tak pełną radości, z jaką robotnik, który przepracował dobrze dzień cały, wraca do domu. Myśli jego, podobnie do Piotrowych, były spokojne i pogodne, jak owo Niebo wieczorne. Oczy patrzyły w zamyszeniu na równinę, która ciągnęła się przed nim i na góry, zanurzone w świetle. Rozpamiętywał o swoich podróżach, o trudach i pracy, o walkach, w których zwyciężał i o Kościołach, które po wszystkich ziemiach i za wszystkimi morzami założył i myślał, że dobrze zarobił na spoczynek. I on także dzieła dokonał. Czuł, że siejby jego nie rozwieje już wiatr złości — i niezmierna pogoda zstępowała mu do duszy.

I przypomniał sobie, jako uczył ludzi miłości, jako im mówił, iż choćby oddali wszystkie majątności na ubogich i posiadli wszystkie tajemnice i wszystkie nauki, niczem nie będą bez miłości. Oto mu wiek życia spłynął na nauczaniu ludzi takiej prawdy. A teraz mówił sobie w duszy: Jakaż siła jej sprostą i cóż ją zwycięży? Jakoż przytłumić ją zdoła Cezar, choćby dwakroć tyle miał wojska, dwakroć tyle miast i mórz, ziem i narodów?

I szedł po zapłatę jako zwycięzca!

Orszak porzucił wreszcie wielką drogę i skręcił na wschód wąską ścieżką. Przy źródle setnik zatrzymał żołnierzy, albowiem chwila nadeszła.

A Paweł wznosił po raz ostatni zrenice, pełne niezmiernego spokoju, ku odwiecznym blaskom wieczornym i modlił się. Tak chwila nadeszła, ale on widział przed sobą wielki gościnniec z róż, wiodący ku Niebu i w duszy mówił sobie:

— Potykaniem dobrem potykałem się, wiarą zachowałem, zawodum dokonałem, na ostatek przeznaczon mi jest wieniec sprawiedliwości.

XVII.

A Rzym szalał po dawnemu. Jeszcze za nim dla Apostołów wybiła ostatnia godzina, wykryto, że garść poddanych, którzy nie mogli już dłużej znosić okrutnych rządów Nerona, chciała go życia pozbawić.

Po tej wieści nastąpiła kośba tak straszna najwyższych głów w Rzymie, że zdawało się, Neron nikogo nie zostawi przy życiu.

Zaloba padła na miasto, strach rozsiał się po domach i sercach — ale nie wolno było okazywać żalu po zmarłych. Korowód mar, ciągnących za Neronem, powiększał się z dniem każdym.

A tymczasem z dołu na roli, przesiąkłej krwią i łzami, wrastała cicho, ale coraz potężniej siejba Piotrowa.

Wreszcie — przeminał Neron, jak mija wichur, burza lub pożar — a Kościół świętego Piotra panuje zawsze miastu i światu.

K O N I E C .

Listy od czytelników.

Ze wsi Walichnów, gm. Sokolniki, ziemia Kielecka.

Muszę też napisać choć słów kilka z naszych okolic, by ludziska wiedzieli, że my też tu nie żyjemy tak, jak tabaka w rogu, ale, o ile możemy, krzątamy się nad polepszeniem sobie bytu.

Prawda, nasza wioska trwała dość długo w ciemnocie. Ludek tutejszy uważał się za udoskonalony do tego stopnia, że nawet długo nie chciał się zgodzić na ludowe szkoły dla swej dziatwy. Dopiero od roku 1913 zaczęło się w Walichnowie budzić życie. Założono tu oddział sokolnickiej straży ogniowej ochotniczej, który jakoś rozbudził wieś do czynu, do życia.

W roku 1816 dwór w Walichnowie objął młody dziedzic, po śmierci swego ojca, p. Józef Kręski, który dopiero zaczął tu pracę oświatową i społeczną na dobre rozwijać. Najprzód straż usamodzielniał, powołując na jej kierowników miejscowych obywateli; założył szkołę, ochronę, Maciej szkolną i bibliotekę. Straż składa się z 33 członków czynnych, którzy posiadają umundorowania oraz wszelkie niezbędne narzędzia do gaszenia ognia.

Wiele grosza na utrzymanie straży czerpią Walichnowiczanie z przedstawień amatorskich oraz różnych zabaw na ten cel urządzonych.

Ochronkę tutejszą otwarto i poświęcono w dniu 17 listopada 1917 roku, czyli w setną rocznicę zgonu Kościuszki, która też nosi tą nazwę: im. Tadeusza Kościuszki.

Kierowniczką ochronki jest p. Janina Gólebowska, która silnie pracuje nad powierzoną sobie dziatwą, dzięki czemu, ochrona bardzo dobrze się rozwija.

W dniu 17 listopada b. r. odbył się tu popis malej dziatwy z ochronki. Siedmioletnie dzieci odegrały bardzo dobrze dwuaktową sztukę: „Baba Jaga”, a jak ślicznie deklamowały! nie jednemu łza zabłysła w oczach słuchając tych niewinnych dziatek wypowiadanie wyuczonych wierszy z prawdziwym skupieniem.

W drugą niedzielę po owem popisie w ochronie odbyło się zebranie rodziców, na którem postanowiono założyć drugą ochronkę, w tej bowiem już nie starcza miejsc dla gromadzącej się dziatwy. — Ochroniarce płacą wieśniacy 100 marek miesięcznie, a pan Kręski daje jej mieszkanie i stołowanie bezpłatnie.

Urządzono też tu wieczorowe kursy dla analfabetów trzy razy na tydzień, za opłatą trzech marek miesięcznie. Uczą się tam dorośli czytania, pisania, arytmetyki, Historji Polski i geografji.

W Walichnowie dziś wszystko idzie aż miło, a to dla tego, iż między wsią a dworem panuje zgoda i wzajemność bratnia.

Oby wszędzie między nami panowała ta święta zgoda i miłość wzajemna, a wówczas życie nasze stanie się miłszem i lepszem!

Jan W.

z pod Walichnowa.

N O W I N Y.

Radosna wieść. Dowiadujemy się Ojciec św. zamierza mianować kardynałami—obok J. E. ks. arcybiskupa warszawskiego Kakowskiego—również J. E. ks. biskupa krakowskiego ks. Sapiechę oraz Prymasa Polski J. E. ks. arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego Dalbora.

Podarunek niemiecki. W koszarach w Szczyptornie znaleziono w jednym z pieców dwie bomby. Niemcy, przed opuszczeniem Szczyptorny, umyślnie je tam włożyli, aby podczas palenia w piecu wywołać wybuch i w ten sposób zemścić się na polskich żołnierzach, którzy po ich wyjściu przyjęli koszary. Niema to, jak przyjaźń krzyżacka!

Aresztowanie bolszewików. W Warszawie aresztowano 23 osoby z kół bolszewickich. Są to przeważnie żydzi rosyjscy i polscy oraz Niemcy. Wstępne śledzwo wykazało, że bolszewicy utrzymywali stosunki z byłym posłem niemieckim w Warszawie, oraz z bolszewikami w Rosji.

Odzyskana świątynia. Dnia 3-go z. m. w Częstochowie, z polecenia J. E. biskupa kujawsko-kaliskiego, ks. kanonik B. Wróblewski dokonał konsekracji b. kościoła ś. Jakoba, przeobrażonego przez Moskali na cerkiew prawosławną. Obecnie kościół ten został odzyskany z powrotem.

Brutalny gwałt. Pisma donoszą o pobiciu panny Hallerówny, siostry generała Hallera, na socjalistycznym zgromadzeniu przedwyborczem w Sledziejowicach (w Galicji). Panna Hal-

lerówna brała zawsze czynny udział w pracach nad oświatą ludu. Gdy na zgromadzeniu w Sledziejowicach zabrała głos i wystąpiła w obronie oczernionych klasztorów, została w brutalny sposób pobita. Gwałt ten wywołał w szerokich kołach żywe oburzenie.

Aresztowanie bandytów. W sobotę rano, dnia 28-go grudnia z. m., agenci lubelskiej Milicji Miejskiej przy pomocy członków Milicji ludowej w Wapniaku, przy ulicy Żelaznej, na przedmieściu Kośminek aresztowali bandytę Jana Szewca, przezwanego przez szajkę bandytów „Politykiem”. Podczas drogi do aresztu na przejeździe kolejowym przy ulicy Bychawskiej bandyta usiłował zbiedz, lecz kilku strzałami konwój milicjantów udaremnił mu ucieczkę, zadając mu dwie rany. Po udzieleniu bandycie przez Pogotowie Ratunkowe lekarskiej pomocy został on odwieziony na kurację do szpitala.

Jak się okazało jest to jeden z szajki słynnego Boguty, bandyty grasującego w okolicach Lublina i szerzącego postrach wśród ludu.

Wycinanie lasów. W powiecie chełmskim, gminie Bukowo, ludność wsi Sawina zaczęła wycinać lasy rządowe. Wysłany na miejsce oddział żandarmerji zagroził chłopom surowymi karami, przyczem aresztował czterech agitatorów, podnawiających do rąbania lasu, bo narazie poskutkowało.

Smutne to, iż ludność nie pojmuje, że rąbiąc lasy wyrządza szkody dla całego kraju i narodu polskiego.

Nowy lubelski biskup sufragan. Stolica Apostolska mianowała prałata papieskiego, kanonika kapituły warszawskiej ks. A. Jęłowickiego, biskupem tytularnym leryniejskim i sufraganem djecezji lubelskiej.

Z całej Polski.

Poznań w rękach polskich. Po dwu dniowej walce, Poznań nareszcie został oswobodzony od Niemców i zajęty przez wojska polskie. Ze strony polskiej zdobywano prawie każdy dom, gdy niemcy strzelali z ukrycia. Szturmem wzięto Dyrekcję policji, budynek regencji i poszczególne gmachy urzędowe. Dnia 25-go grudnia już cały Poznań był w rękach polskich. Dnia tego wzięto szturmem dworzec kolejowy. W czasie tych walk przystąpi Niemcy z Wrocławia silne oddziały wojska, lecz pociąg wiozący te wojska dojechał tylko do stacji Ruc pod Poznaniem i tam został rozbrojony, reszta zaś była rozbrojona na dworcu w Poznaniu.

Odebrano Niemcom ogromne ilości broni wszelkiej i amunicji. Zdobyto też wiele ubrań i innych materiałów wojskowych. Już w pierwszą noc zdobyto 12) karabinów maszynowych oraz 6 baterji artylerji.

Niemcy ponieśli ciężkie straty w zabitych i ranionych.

Ostatnie wiadomości dochodzą nas, że i Gniezno znajduje się w rękach polskich. W mieście kwaterował częściowo 40-ty pułk piechoty i 13 pułk dragonów, które polacy rozbili, przy czem nie obeszło się bez rozlewu krwi. Polacy zajęli dwie kasy wojskowe, w których, jakoby miało się znajdować 15 milionów marek.

Dworzec kolejowy jest silnie strzeżony przez polaków.

Krwawe zajęcia w Warszawie.

W niedzielę dnia 29 go grudnia, o godzinie 2-iej po południu banda bolszewicka zorganizowała na placu Saskim tłumny wiec.

Przed soborem organizatorzy rozwinęli czerwone sztandary z różnymi napisami bolszewickimi i ich hasłami. Nie brakło wrogich okrzyków pod adresem wojska polskiego, zwłaszcza gdy na ulicy Czystej od strony placu Teatralnego ukazał się przygodnie oddział jazdy polskiej. Poczem tłum ten z okrzykami: „precz z rządem i wojskiem!” ruszył z rozwiniętymi swemi sztandarami w ul. Wierzbową, śpiewając pieśni rewolucyjne, a stąd do hotelu Brühlowskiego. Tam zażądano wypuszczenia aresztowanych delegatów bolszewickich przybyłych z Rosji, którzy tam byli trzymani strzeżeni przez żołnierzy polskich. Wartujący żandarmi widząc co się dzieje, zażądali pomocy, która też niebawem nadeszła. Zaledwie jednak ów oddział znalazł się w pobliżu tłumy, tłum ów zaczął strzelać, lecz oddział żołnierzy posuwał się spokojnie, nie robiąc użytku z broni, aż dotarł do hotelu Brühlowskiego.

Ponieważ wojsko zagroziło wstępu do hotelu, a więc, z szeregów bolszewickich zaczęto strzelać z rewolwerów do żołnierzy. W odpowiedzi na tę napaść, żołnierze dali dwie salwy z karabinów; początkowo w górę. W tłumie zro-

bił się popłoch, lecz skupieni przy czerwonym sztandarze strzelali dalej. Wówczas osaczony oddział wojska dał salwę do strzelających z rewolwerów bolszewików, jednocześnie rozległa się salwa karabinowa oddziałów wojskowych ustawionych przy komendzie na placu Saskim.

Tłum z przed hotelu rozbiegł się w popłochu, porzucił kilka sztandarów.

Jeszcze przez pewien czas rozlegały się strzały z różnych stron, były one kierowane jeszcze do żołnierzy przez kryjących się bolszewików.

Podczas tej strzelaniny padło kilka osób w większej części niewinnych. Jest to pierwsze żniwo bolszewickie u nas, daj Boże by było i ostatnie.

Paderewski w Gdańsku i Poznaniu.

Najdzielniejszy obrońca sprawy polskiej i jeden z największych obywateli kraju naszego Ig. Paderewski, przybył dnia 25-go grudnia z żoną i pułkownikiem angielskim i kapitanem amerykańskim do Gdańska; nazajutrz wyjechali do Poznania. Dostojni ci goście tu i tam owacyjnie byli przyjmowani i witani przez niezliczone tłumy Polaków, miasta zaś były galowo oświetlone i udekorowane. Kiedy w Poznaniu wniesiono Paderewskiego na rękach do sali przyjęć w Bazarze, wzruszony do głębi, rzekł: „Blizką jest chwila odrodzenia całej niepodległej, zjednoczonej i wolnej Polski z wolnym wybrzeżem morskim”. Okrzykom: „Niech żyje Polska!” „Niech żyje Koalicja!” Niech żyje Paderewski! nie było końca.

Obiega pogłoska, że Paderewski ma zostać pierwszym prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej.

KALENDARZYK

Data	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch. g.	Zach. m.	Wsch. g.	Zach. m.
26	C. Szczepana m.	7 38	3 43		
27	P. Jana Ap. Ewang.	7 38	3 44		
28	S. Młodzianków	7 38	3 45		
29	N. I po B. N. Tomasz K.	7 39	3 45		
30	P. Eugenjusza b.	7 39	3 46		
31	W. Sylwestra op.	7 39	3 47		
1	S. Obrz. Pańskie N. Rok	7 41	3 48		

Zmiana księżycy. Pełnia 27 grudnia o godzinie 3 minut 14 rano.

Partacka robota nietylko szkodzi jednostce, psując jej charakter; ale szkodę przynosi społeczeństwu. *Rzetelność* w pracy jest tak konieczna, jak rzetelność w słowach.

H BLACK.

ŁOKCIOWIZNĘ DAMSKĄ, MĘSKĄ,
JEDWABIE, SWETRY, POŃCZO-
CHY, CHUSTKI, DERY I T. D.

POLECA PO CENACH ZNIŻONYCH,
A TAKŻE NA RATY

K. CZAPSKI

SKLEP PRZENIESIONY

Krakowskie-Przedmieście 36.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.